

OŚWIADCZENIE n/t PAWŁA SZ. o pseud. ADAM CZŁOWIEK

Pawła Sz. poznałem osobiście w siedzibie jego wspólnoty św. Józefa, gdzie na jego zaproszenie wygłosiłem konferencję o naszym osobistym krzyżu. Roku nie pamiętam. Po konferencji rozproszdziłem wśród członków swoją książkę „W Szkole Krzyża”. Na tym kontakt się urwał.

P. Sz. dzwonił do mnie kilkakrotnie jako „namaszczony” (tak się przedstawiał), a na moje zdziwienie dopowiadał: „Adam Człowiek”. Były to krótkie rozmowy. Otrzymał ode mnie zaproszenie na rozmowę u mnie, ale nie odpowiedział pozytywnie. Najwyraźniej nie chciał być zidentyfikowany. Prawdopodobnie orientował się, że nie rozpoznaję w swoim rozmówcy przewodnika wspólnoty, która mnie dawniej zaprosiła, ale za to identyfikuję go z osobą piszącą często w internecie pod pseud. „Wiosna Kościoła” (choć bywały i inne – tu wprowadzał zamieszanie). Tam polemizował ze mną jako dobry teolog – na tyle dobry, że chwilami przypuszczałem, iż jest osobą duchowną.

P. Sz. przez jakiś czas przysyłał mi swoje teksty, nazywane przez niego „orędziami” i przeze mnie jako takie traktowane. Były tak napisane, że przypisywałem je Niebu i komentowałem je na użytek ich czytelników. Autor zaproponował abpowi Andrzejowi Dziędze w Szczecinie ich wydanie za jego aprobatą. Wtedy Arcybiskup zapytał mnie (obaj jesteśmy z diec. Siedleckiej), jak odnoszę się do tego pomysłu, i otrzymał ode mnie odpowiedź jak najbardziej pozytywną.

„Orędzia” napływały do mnie nadal, komentowałem je i proponowałem jakieś poprawki.. Nadszedł w tym jednak wyraźny przełom. Na początku roku 2012 otrzymałem kilka „orędzi”, pochodzących rzekomo od Matki Bożej i osnutych wokół takiej Jej zapowiedzi: ma to być ostatni rok mojego życia, mam przygotować się do odejścia. Nie miałem podstaw, by w to wątpić, więc potraktowałem zapowiedzi bardzo poważnie. Bóg dopuścił, że kilka innych osób, w sposób bardziej lub mniej wyraźny, zapowiadało mi wtedy to samo, wśród nich autorka książek, przygotowywanych przeze mnie do druku, z którą byłem mocno związany. Swoje odejście traktowałem więc jako pewnik, i to do tego stopnia, że nie tylko w tym duchu mówiłem o nim swojemu otoczeniu, lecz jesienią 2012 zaprosiłem znajomych do swojej kaplicy na Mszę świętą – na jedną tych z najbliższej okolicy, na drugą przyjezdnych – wygłaszając kazania „pożegnalne”. Sprawa stała się na tyle głośna, że zwabiła policję z Siedlec, przesłuchującą mnie na okoliczność zagrożenia życia. Nie kryłem przed nimi, że od dziecka wiem, iż ma mi ono być odebrane przez napastników. Zobowiązali mnie do kontaktu z nimi w razie jakichś podejrzeń czy sygnałów.

P. Sz. miał się do kogoś wyrazić: „A co będzie, jeśli ks. Adam nie odejdzie w tym roku? Czy będzie to znaczyło, że moje orędzia są do d...?” Gdy rok 2013 zastał mnie przy życiu, przyniósł pozytywną odpowiedź na to jego pytanie retoryczne. Miałem teraz dowód, że otrzymywałem „orędzia” rzekome, z Nieba nie pochodzące, pisane jednak jako takie przez człowieka zdolnego, inteligentnego i teologicznie wykształconego. W liście na adres Kurii (teraz wiem, że nie dotarł do adresata) zgłosiłem abpowi Dziędze, że rezygnuję ze swojej dotychczasowej roli ich „cenzora”, ale nie podważyłem ich prawdziwości. Nie pamiętam, jak to zbiegło się w czasie z ich wydaniem ani co było dalej. Fakt jest faktem, że do dzisiaj cieszą się one dobrą sławą, na którą nagła śmierć ich autora nie miała wpływu, tyle że przerwała ciąg dalszy. Bóg zawsze działa we właściwym czasie w sposób idealny i doskonały.

Ci, którzy wiedzieli o roli, jaką sobie przypisywał P. Sz. w przyszłej Polsce (jako „namaszczony” na jej głowę, może na króla albo namiestnika), są na pewno nieliczni, ale odejście tego człowieka powinno być dla nich pewnym dowodem na to, że był co do tego w błędzie.

Jest moją winą to, że nie rozpoznałem od razu źródła pochodzenia tych rzekomych „orędzi”, ale uznając je za prawdziwe, wpłynąłem tym samym na pozytywną opinię o nich abpa Andrzeja Dzięgi. Nie jest moim zadaniem ostrzegać czytelników przed nimi, gdyż na pewno jakąś wartość mają, chociażby tę, że opierały się na wierze ich autora w bliskie powtórne przyjście Jezusa na ziemię, zwane Paruzją, i o potrzebie przygotowania się na nie. Nie zawierają też chyba błędów teologicznych.

Nie jest mi łatwo ujawniać fakty negatywne w odniesieniu do człowieka, który postrzegany był wyłącznie pozytywnie. Piszę to oświadczenie cierpiąc, a czynię to w tym celu, żeby Prawda mogła dojść do głosu. Bardzo możliwe, że P. Sz. czekał na to w Czyśćcu i jej ujawnienie pomoże mu go opuścić. Boże, przyjmij go do swojej Wiecznej Chwały!

Czytelników mojego oświadczenia proszę: nie komentujcie go, tylko módlcie się za ś.p. Pawła Sz.
ks. Adam Skwarczyński, Rakowiec, 5 IX 2024.